

Państwo nieco brunatne

Prokuratura nie widzi przestępstwa, gdy Młodzież Wszechpolska wystawia „akty zgonu” prezydentom miast, którzy zadeklarowali przyjęcie uchodźców. Umarza sprawy wieszania na szubienicach portretów posłów PO czy pobicia kobiet protestujących przeciwko marszowi narodowców

PIOTR ŻYTNIKI

N

Niedziela 11 listopada. W marszu na 100-lecie odzyskania niepodległości ulicami Warszawy pod biało-czerwonymi flagami idzie ćwierć miliona ludzi, wśród nich politycy PiS z Morawieckim na czele. Kilkaset metrów za nimi narodowcy śpiewają: „Morawiecki, chcesz murzyna, to go sobie w domu trzymaj”. Pała flagę Unii. Na tle sztandarów Obozu Narodowo-Radykalnego i neofaszystowskiej włoskiej partii Forza Nuova skandują: „Raz sierpem, raz młotem, czerwona holota”.

We Wrocławiu narodowców z banerem „Śmierć wrogom ojczyzny” prowadzi były ksiądz Jacek Międlar. Intonuje przysięgę: „Dutkiewicz, zdejmij jarmułkę”. W stronę pokojowej antyfaszystowskiej pikiety lecia butelki.

Dzień później minister spraw wewnętrznych Joachim Brudziński mówi o marginalnych, godnych potępienia incydentach. Policja publikuje wizerunki narodowców, którzy odpalali race, wyznacza nagrodę za wskazanie sprawców spalania unijnej flagi. Służby wyliczają: zatrzymano przewencyjnie 100 osób, które „mogły stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i porządku konstytucyjnego”, sporządzono listę 400 zagranicznych neofaszystów, których nie wpuszczono do Polski, zablokowano neonazistowskie koncerty i konferencje.

Czy to przebudzenie się służb, czy raczej wizerunkowa mobilizacja z powodu wyjątkowej rocznicy? Niecałe dwa tygodnie później, w piątek 23 listopada, agenci ABW wchodzą do mieszkania Piotra Wącowskiego, operatora kamery TVN. Ma odpowiadać za propagowanie ustroju faszystowskiego, bo podczas urodzinowej imprezy Hitlera hajlował jak neonaziści, których filmował z ukrycia na potrzeby reportażu. Telewizja broni swojego pracownika, wspiera ją ambasador USA. Prokuratura odpuszcza.

Archiwum „Brunatnej księgi”

Marcin Kornak miał 15 lat, kiedy w wyniku skoku do wody złamał kręgosłup. Był sparaliżowany, poruszał się na wózku. W 1996 r. założył antyfaszystowskie stowarzyszenie Nigdy Więcej. Zmarł cztery lata temu. Do końca swoich dni robił to, czego do dziś nie robi żadna państwowa instytucja: prowadził „Brunatną księgę”, zapis wszystkich aktów przemocy na tle ksenofobicznym albo rasistowskim.

Pierwsze wpisy dotyczą wydarzeń z 1987 r. Uzbrojeni w kije, noże i metalowe rurki skini atakują uczestników festiwali muzycznych, nazywają ich „brudami”. Niektóre imprezy organizuje Jerzy Owsiak. Skinom nie podoba się ani wygląd, ani styl alternatywnej młodzieży. Leje się krew, milicja nie reaguje.

Przez kolejne lata, już po upadku PRL, szefowie służb, ministrowie i politycy odwracają wzrok, sprrowadzając problem do walki subkultur. Kornak metodycznie odnotowuje wszystkie przypadki pobicia cudzoziemców, osób homoseksualnych, Romów, antysemickie napisy na murach, podpalenie synagogi i rasistowskie okrzyki na meczach piłkarskich. Wymienia też miasteczka zastraszane przez grupy ogolonych na lyso neonazistów w głanach i flejersach, czyli charakterystycznych czarnych lub zielonych kurtkach.

Na początku 2018 r. opinia publiczna oburzy się, gdy TVN pokaże nagranie neofaszystów świętujących w lesie urodziny Hitlera. Zszokuje ją tort ze swastyką z wafelków. Ale przecież z „Brunatnej księgi” można się dowiedzieć, że urodziny führera obchodzono już na początku lat 90. W 1991 r. neonazistowskie kapele zagrały z tej okazji koncert we wrocławskim domu kultury. Skini z ochrony wyrzucili wtedy z sali trzech policyjnych tajniaków w cywilu.

Giertych wprowadza na salony

Jesień 1996 r. Poseł Jacek Kuroń z Unii Wolności organizuje w Sejmie konferencję. Antyfaszyści opowiadają o pobiciu we Wrocławiu czarnoskórych studentów świętujących uwolnienie Mandeli, podpaleniu w Krakowie koczowiska Romów, napadach na bezdomnych w podwarszawskim Legionowie w ramach „oczyszczenia miasta z brudów”. W Legionowie giną dwie osoby. Kuroń przekazuje: to nie jest wojna subkultur, to realne niebezpieczeństwo społeczne. Domaga się delegalizacji partii neofaszystowskich.

Apel trafia w próżnię. Dopiero w 2009 r., już po śmierci Kuroń, sąd w Opolu zdelegalizuje stowarzyszenie ONR z Brzeźu za propagowanie nienawiści rasowej. Narodowcy hajlowali wtedy pod pomnikiem Powstańców Śląskich na Górze Świętej Anny, ale sąd wzytuje się też w ich program nawiązujący do przedwojennego antysemityzmu. Marcin Kornak liczy, że to początek konsekwentnego ścigania neofaszystów, tym bardziej że delegalizacji, powołując się na konstytucję, zażądała prokuratura. Po latach okaże się, że to jedyny taki wyrok w trzech dekadach wolnej Polski.

W 2005 r. narodowców na salony wprowadzają Roman Giertych ze swoją Młodzieżą Wszechpolską i Ligą Polskich Rodzin. Skini zamieniają flejersy na garnitury, wchodzą do

Sejmu, a nawet dostają ministerialne stolki w koalicji z PiS. Choć romans z władzą jest krótki, narodowcy raz zdobytego przyczółka już nie oddają. W 2011 r. ONR i Młodzież Wszechpolska łączą siły, tworząc Ruch Narodowy, który za cel stawia sobie „obalenie republiki Okrągłego Stołu”. Cztery lata później wchodzi do Sejmu z list Pawła Kukiza.

Z czasem zawłaszczają rocznicę odzyskania niepodległości. 11 listopada 2009 r. ulicami Warszawy w ich marszu przejdzie tylko 300 osób. Rok później - 2 tys., potem - 20 tys. Marsze kończą się regularną rozróbą, płoną telewizyjne wozy transmisyjne, w stronę policjantów leżą płyty chodnikowe i zapalone race. Są ranni i zatrzymani. Odbić święto próbuje prezydent Komorowski, organizując marsz Razem dla Niepodległej, ale gdy przegrywa wybory, inicjatywa upada.

„Idziemy po was”

Władza budzi się pięć lat temu, gdy w Białymstoku płoną mieszkania Hindusa i uchodźców z Czeczenii. Policja uznaje, że to tylko zniszczenie mienia, ale minister spraw we-

Urodziny Hitlera polscy neofaszyści świętują od dawna.

W 1991 r. skini z ochrony wyrzucili z rocznicowego koncertu trzech policyjnych tajniaków w cywilu

wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz traci cierpliwość. - Skinheadzi, idziemy po was! - ogłasza. Rok później policja wylapuje białostockich neonazistów.

Sienkiewicza wspiera prokurator generalny Andrzej Seremet. Ma pretekst: białostocki prokurator Dawid Roszkowski odmówił śledztwa w sprawie malowania swastyk, uznając je za „hinduski znak szczęścia”, a kielecka prokurator Renata Olszewska nie uznała za obrazę słów „żydowskie ścierwo”. Seremet wyznacza prokuratury, w których mają pracować śledczy przeszkoleni do ścigania ksenofobii i rasizmu. Podkreśla, że „brak zdecydowanej reakcji na tego typu przestępczość może przynieść niepowetowane szkody całemu społeczeństwu i naszemu państwu”.

To mocne słowa, ale szeregowi policjanci i prokuratorzy rozmieniają je na drobne. Monika Rutkowska, prokurator z Poznania, zajmuje się okrzykami miejscowych kiboli: „Waszym domem Auschwitz jest, cała Polska o tym wie, że czerwona armia ta cała pójdzie do pie-

ca!”, „Jazda z Żydami!”, „Do gazu!”. Nie widzi w nich nawoływania do nienawiści, bo padły podczas „wydarzenia sportowego”. Gdy to opisuje w „Wyborczej”, śledztwo dostaje inny prokurator - i też umarza.

Jeszcze za rządów PO-PSL, trzy lata temu, Komisja Europejska postanowiła przyjąć 60 tys. uchodźców z Afryki. Część miałaby przyjechać do Polski, dlatego narodowcy organizują manifestacje w kilkudziesięciu miastach. W Poznaniu krzyczą: „Ole, ole, islam pier...”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć islamści”, „Nie rozkaże nam dziś Zachód z Arabami dzielić dachu”, „Polska wielka, Polska biała, bez Murzyna i pedała”.

Policjanci nie przerywają. Gdy żądam od nich wyjaśnień, twierdzą, że to prokurator, któremu relacjonowali przez telefon okrzyki, nie słyszał w nich zniewagi i wyzwania do nienawiści. Prokuratura odbiła piłeczkę, twierdząc, że policjanci część okrzyków pominieli. Prokuratura wszczyną śledztwo, ale potem umarza. Sprawców nie wykryto.

Kilka tygodni później, w rocznicę protestów na kijowskim Majdanie, w centrum Poznania spotykają się Ukraińcy, zapalają znicze. Nagle rozlega się ryk: „UPA! UPA!”, „Ludobójstwo pamiętamy, banderowcom żyć nie damy”, „Wypi... do Kijowa!”, „Jeb... UPĘ i Banderę, hej, hej!”. Krzyczą młodzi mężczyźni. Przyjeżdża kilka radiowozów, podchodzą do policjantów, proszą o interwencję. Zbywają mnie, a krzykaczę się rozchodzą. Policja tłumaczy potem, że bała się o bezpieczeństwo, policjantów było za mało i czekali na wsparcie. Śledztwo rusza i zostaje umorzone.

Policja troszczy się o bezpieczeństwo niemal przy każdym rasistowskim marszu, nawet gdy policjantów jest więcej niż maszerujących. Bo - tłumaczy - zatrzymanie i legitymowanie krzykaczy grozi eskalacją napięcia, lepiej ich filmować i potem identyfikować. Skutek znamy.

Bezradni sędziowie

Jeszcze zanim PiS doszedł do władzy, była rzeczniczka praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska na łamach pisma stowarzyszenia Nigdy Więcej diagnozowała przyczyny bezradności wymiaru sprawiedliwości: to wynik „aksjologicznej niewrażliwości prokuratury i sądów”. Problemem są nie tylko osobiste poglądy prawników, klimat społeczny, obecność języka nienawiści w debacie publicznej, ale też „prozaiczny brak umiejętności subsumpcyjnych (podciągnięcie ocenianego stanu faktycznego pod normę prawną) i pisarskich”. Upraszcza: prokuratorom łatwo przychodzi stawianie i uzasadnianie zarzutów, gdy przestępstwo jest jednoznaczne jak kradzież

Dokończenie na s. 12 ►►

▶▶▶ Dokończenie ze s. 11

kielbasy w sklepie, trudniej, gdy „trzeba ważyć wiele czynników i decydować, czy ich suma przekracza masę krytyczną”. A w sprawach, które dotyczą propagowania nienawiści, często trzeba brać pod uwagę kontekst i motywy sprawców. Prokuratorzy tego nie potrafią.

Po ostatnich trzech latach diagnozę Łętowskiej należałoby rozszerzyć o jeszcze jeden element: polityczne oczekiwania nowej władzy. Zmiany docierają do prokuratury wiosną 2016 r. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zostaje prokuratorem generalnym, wymienia szefów prokuratur w całym kraju, zaczyna się czas ręcznego sterowania śledztwami. Pobłażliwość, z którą chciał skończyć Sienkiewicz, przybiera nowy wymiar.

Wrocławską prokuraturę wycofuje z sądu akt oskarżenia przeciwko Justynie Helecyk, szefowej dolnośląskiego ONR, która podczas antyimigranckiej manifestacji krzychała: „Rządzą nami żydowscy imperialiści. Nie pozwolimy, by islamskie ścierwo zniszczyło naród polski!”. Przed wyborami prokurator Justyna Pilarczyk słyszy w okrzykach nawoływanie do nienawiści na tle rasowym, wyznaniowym i etnicznym. Po wyborach przestaje słyszeć i sprawę umarza. Wcześniej szefowa ONR apeluje do Ziobry, by przyjrzał się jej sprawie.

Antysemita Piotr Rybak, który przed wyborami gościł na konwencji Solidarnej Polski, partii Ziobry, zostaje skazany na dziesięć miesięcy więzienia za publiczne spalenie we Wrocławiu kukły Żyda. Prokuratura uznaje karę za zbyt surową i składa apelację. Sąd wyrok obniża.

Były ksiądz Jacek Międlar zostaje oskarżony za nawoływanie do nienawiści wobec Żydów i Ukraińców. Interweniuje zastępca Ziobry, prokuratura akt oskarżenia wycofuje. Międlar i Rybak w internecie chwala Ziobrę i zmiany w wymiarze sprawiedliwości.

Ziobro broni neonazisty

Białostocka prokuratura, która szła po narodowców, staje w miejscu. Umarza sprawę innego antysemitycznego wystąpienia Międlara. Na Śląsku prokuratura wycofuje z sądu akt oskarżenia i umarza sprawę Mateusza S. „Sitas”, przewodniczącego stowarzyszenia Dumna i Nowoczesność, który miał odpowiadać za nawoływanie do nienawiści i propagowanie systemu totalitarnego. „Sitas” poskarżył się Robertowi Winnickiemu, posłowi Ruchu Narodowego, a ten interweniował w Ministerstwie Sprawiedliwości, które zleciło „pilną kontrolę”. „Sitas” długo jednak nie świętował, bo dziennikarze TVN sfilmowali, jak paraduje w lesie w mundurze SS i wznosi toast za Hitlera. Sprawa stała się na tyle głośna, że neofaszystę zatrzymano. Ale niedawno Ziobro zasugerował, że „Sitas” mogli zrobić nieznanymi mężczyźni, płacąc mu za zorganizowanie urodzin Hitlera. Wszczęto w tej sprawie osobne śledztwo. Do prawicowych portali wyciekło z akt zdjęcie operatora TVN, który hajluje obok swastyki. Prokuratura zrezygnowała z postawienia mu zarzutu propagowania faszystów dopiero pod naporem opinii publicznej.

Prokuratura chce ścigać dziennikarzy, ale nie widzi przestępstwa, gdy Młodziej Wszehpolska wystawia

„polityczne akty zgonu” prezydentom miast, którzy zadeklarowali przyjęcie uchodźców. Odpuszcza sprawcom wieszania na szubienicach portretów posłów PO czy pobicia kobiet protestujących przed rokiem przeciwko marszowi narodowców. Prokurator Magdalena Kołodziej w uzasadnieniu umorzenia przyznaje, że kobiety były bite, ale „zamiarem atakujących nie było pobicie pokrzywdzonych, lecz okazanie niezadowolonia, że znalazły się na trasie ich przemarszu”.

Zmiany dotknęły też policję. Minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak wycofał podręcznik, który nie tylko pomagał rozpoznać przestępstwa motywowane narodowością czy kolorem skóry, ale też zawierał listę rasistowskich i szowinistycznych symboli, wśród nich falangę, symbol ONR. Błaszczak zareagował na prośbę posła narodowca Adama Andruszkiewicza.

Przed rokiem mieszkańcy Poznania zgromadzeni na antyfaszystowskiej pikiecie stali się świadkami festiwalu gróźb, bluźgów i rasistowskich haseł: „Polska cała tylko biała”. Wznosili je narodowcy, których zgromadzenie było nielegalne. Policja nie reagowała. Po kilku miesiącach śledztwo umorzono, znów z powodu niewykrycia sprawców. Policyjny rzecznik stwierdził, że narodowcy po prostu stali w kolejce do pubu, w którym trwało spotkanie z posłem Winnickim.

ONR w sierpniu tego roku maszerował ulicami Warszawy w rocznicę powstania warszawskiego. Gdy stołeczni urzędnicy rozwiązali zgromadzenie, policja kazała demonstrantom pójść chodnikiem, a nie ulicą. W ostatnią niedzielę wrocławscy urzędnicy rozwiązali marsz narodowców wroc-

nicę odzyskania niepodległości. Tę decyzję policja również zignorowała.

Brunatna fala zalewa Polskę

Statystyki prokuratury pokazują tymczasem, że Polskę zalewa brunatna fala. Jeszcze sześć lat temu prokuratury zajmowały się 473 przestępstwami popełnionymi z pobudek rasistowskich, antysemickich lub ksenofobicznych. W ubiegłym roku było ich już ponad 1,4 tys. Największy skok nastąpił w latach 2013-15, czyli jeszcze przed wygraną PiS, ale nowej władzy nie udało się tej fali opanować. Na celowniku rasistów są przede wszystkim muzułmanie (328 przestępstw), Ukraińcy (190) i Żydzi (112). Aż 230 spraw dotyczy „propagowania faszystowskiego ustroju państwa”. W ubiegłym roku skierowano do sądów 258 aktów oskarżenia, a 670 spraw umorzono. Zdecydowaną większość z powodu niewykrycia sprawców.

Prokuratura jest skuteczna przede wszystkim w sprawach, które trudno byłoby umorzyć i których sprawca nie może liczyć na polityczny parasol. Tak jak w przypadku Soroosha, młodego Irańczyka, stypendysty PAN, który badał DNA dynastii Piastów. W poznańskim tramwaju usłyszał, że jest „koczujką”. Sfilmował rasistę telefonem. Internauci rozpoznali w nim 34-latkę karanego wcześniej za groźby karalne i jazdę po pijanemu. Trudno stawiać go w jednym szeregu z narodowcami, bo gdy sędzia zapytała, jaki ma stosunek do ludzi o ciemniejszej karnacji, powiedział, że nie ma żadnego. To zwykłe chuligaństwo.

Takie sprawy prokuratorzy kończą po kilku tygodniach i domagają się su-

rowych kar, bo wiedzą, że nie narażają się na gniew przełożonych. Dla porównania, postępowanie w sprawie transparentów z ubiegłorocznego Marszu Niepodległości w Warszawie toczy się od ponad roku i nikomu nie postawiono zarzutów.

Po marszu z 11 listopada policja pod wodzą ministra Brudzińskiego wzięła się do poszukiwania narodowców, którzy odpalali zakazane race. Opublikowała nawet ich zdjęcia, choć wcześniej rezerwowała to dla przeciwników obecnej władzy pokojowo demonstrujących przed Sejmem.

Zapytałem Annę Tatar z Nigdy Więcej, jak interpretować tę zmianę. - To ciekawe pytanie, ale ważniejsze jest, że pierwszy raz przedstawiciele władzy poszli w marszu ze skrajnie nacjonalistycznymi, faszystowskimi środowiskami, traktując ich jak równorzędnych partnerów. Prezydent Polski przemawiający w dymie z rac w 100-lecie niepodległości, z członkami ONR i włoskimi faszystami za plecami, to widok przygnębiający. Trudno wyobrazić sobie większe polityczne dowartościowanie tych środowisk niż to, co zrobił w tym roku PiS. Czy w tej sytuacji można się cieszyć, że służby wreszcie reagują? Zresztą też nie należy z tym przesadzać. Policja skupia się na odpalaniu rac, tymczasem ważniejsze wydają się skandaliczne hasła, które wznoszono w trakcie marszu. Nie słyhać, by policja się tym zajmowała. To dobrze, że nie wpuszczono do Polski przynajmniej części ekstremistów, nie dopuszczono do ich koncertów. Zalecam jednak ostrożność. Stowarzyszenie Duma i Niepodległość, którego członkowie świętowali w lesie urodziny Hitlera, nie zostało zdelegalizowane, ale nadal utrzymało status organizacji pożytku publicznego. ●